

Z magią na armaty

Michał Rogowski

– Czemu te pokraki jeszcze nie atakują? – zagrział Magnus i pogładził nerwowo swoją długą brodę

– W ostatniej potyczce zabiliśmy im szamana – przypomniał Torfin swojemu władcy. – Pewnie to ich opóźnia.

Magnus wyjrzał ponownie przez lunetę. Ze szczytu wieży obserwacyjnej doskonale widział obóz orczej hordy, rozbity w dolinie. Oceniał, że są oddaleni od nich o jakąś godzinę drogi.

– Jak idą przygotowania do obrony? – zapytał swojego mistrza inżynierów.

Torfin był starym krasnoludem, jego włosy i spleciona w warkocze broda już dawno nabrały barwy śniegu.

– W zasadzie, to ich opieszałość jest nam na rękę – odpowiedział po chwili zamyślenia. – Zużyliśmy już nasze zapasy prochu, a gildia alchemików nie ma materiałów do produkcji nowego.

– Co takiego? – Wzburzył się Magnus. Luneta niemal wypadła mu z rąk. – Więc twierdza jest pozbawiona obrony?

– Mamy proch – uspokoił go starzec. – W zeszłym roku książę Hordik z gór Zachodnich ofiarował nam kilka beczek. Już rozkazałem wytoczyć je z magazynów.

Magnus złożył lunetę. Spojrzał na mury swojej twierdzy i pilnujących jej gwardzistów.

– Jesteś pewien, że armaty będą gotowe? – zapytał z trwogą w głosie.

– Za stan armat ręczę głową – odparł bez wahania Torfin. – A proch... To przecież prezent od twego brata i następcy tronu, mój królu.

Magnus pokiwał powoli głową.

– I to mnie właśnie martwi – mruknął cicho i zaczął schodzić po kamiennych schodach.

Herszt Wargol stał na wielkim głazie, który zalegał w środku obozu. Czekał, aż jego horda wyjdzie z szałasów i zbierze się dookoła. Orków przybywało z każdą chwilą. Pokiwał z zadowoleniem. Straty po ostatnim nieudanym ataku nie były jednak tak wielkie, jak przypuszczał.

– Słuchajcie! – zagrzmiął ponad głowami swoich wojowników.

Orki uciszyły się, a ich głowy zwróciły się w stronę herszta.

– Szaman Bombor zginał z rąk karzełków, bo był słaby! Nie zatrzymał armatniej kuli swoimi czarami! Pozwolił, by urwała mu głowę!

– Bombor słaby! – Orki zawtórowały okrzykiem swojemu hersztowi.

Wargol uciszył ich warknięciem.

– Horda musi być silna! – krzyknął. – Potrzebny nam potężny szaman!

Rozejrzał się po twarzach wojowników.

– I ja wam takiego dam!

Wskazał ręką na swój szałas, z którego dwóch orków wyprowadziło związanego człowieka w białych szatach. Podeszli z nim do wielkiego głazu.

- Patrzcie! - Herszt załapał jeńca jedną ręką za kołnierz i wciągnął go do siebie na górę.

– Złapaliśmy tego czarownika dziś rano! – ryknął. – Siedział w wieży, którą spaliliśmy na przełęczu!

Orkowie zaczęli przekrzykiwać się i tłuc bojowo toporami o trzymane w rękach tarcze.

– Zamknąć się! – uciszył ich Wargol. – Ten człowiek obiecał, że uczyni nas silnymi! Jeśli kłamał, urwę mu głowę i zjem jego serce!

Związany mężczyzna przełknął głośno ślinę i rozejrzał się ze strachem po twarzach orków. Herszt przyciągnął go do siebie gwałtownie i spojrzał mu z bliska w oczy.

– A teraz... – powiedział cicho. – Zaczynaj warzyć swoje mikstury, czarowniku. Inaczej zginiesz.

– Atakują! – krzyknął Magnus.

Stał razem z inżynierem na szczycie wieży i obserwował nadciągające orki.

– Popatrz na nich, Torfinie – powiedział z rosnącym niepokojem. – Jeszcze nigdy nie posuwali się tak szybko! W tym tempie będą tu za dwadzieścia minut!

– Odeprzemy ich, mój królu – zapewnił stary inżynier.

Magnus jeszcze raz spojrzał przez lunetę na rozłoszczoną hordę, która pędziła w stronę murów jego twierdzy.

– Musi wspierać ich jakaś silna magia... – mruknął pod nosem. – Otwórzcie ogień, jak tylko znajdą się w zasięgu! – dodał znacznie głośniej.

Torfin pokiwał głową i uśmiechnął się szelmowsko.

Z blanków krasnoludzkiej twierdzy odezwały się armaty. Kule zaczęły eksplodować i rozrywać orków na strzępy. Wargol stał u podnóża wzniesienia i obserwował bezradnie, jak jego horda zmienia się w krwawą miazgę.

– Ty! – ryknął na związanego człowieka – Okłamałeś mnie, czarowniku!

– Ale... Ja nie jestem czarownikiem! – wyjąkał z siebie mężczyzna. – Jestem tylko kucharzem!

Wargol przyciągnął go do siebie gwałtownie.

– Brednie! Warzyłeś magiczne mikstury w swojej wieży, widziałem! – Herszt ścisnął człowieka za gardło.

– Sosy... To tylko sosy... do pieczeni... – wydusił z trudem kucharz.

– Czytałeś magiczne księgi! Miałeś ich tam setki! – wydarł się opętany gniewem ork.

– Przepisy... i książki... kucharskie... – Twarz mężczyzny zaczęła sinieć.

Herszt puścił gardło jeńca i odwrócił się w stronę pola bitwy. Jego wojownicy zostali zmasakrowani, na wzniesieniu leżały już tylko ciała.

Kucharz leżał na kolanach i łapał z trudem powietrze.

– Obiecałeś miksturę, która uczyni nas silnymi... – powiedział załamany Wargol.

– I zrobiłem ją! Przecież zjedli moją potrawkę! – bronił się człowiek. – Baranina ma dużo białka, jest bardzo dobra na przyrost mięśni!

Ork zacisnął mocniej dłonie na trzonku swojej broni. Odwrócił się do jeńca, ryknął głośno i wziął szeroki zamach. Głowica jego młota bojowego opadła z impetem, skąpana w deszczu krwi. Kula armatnia rozerwała głowę herszta niczym dorodnego arbuza, a jego ciało opadło bezwiednie na ziemię.

– To już chyba wszyscy – powiedział z uśmiechem Magnus.

– Tam, królu! Jest jeszcze jeden! – Wskazał palcem Torfin.

Król uniósł do oka lunetę i spojrzał w dół wzniesienia. Przez dolinę mknęła w podskokach jakaś postać w białych szatach.

– Jest poza zasięgiem – mruknął z rozczarowaniem Torfin.

Magnus zaklął szpetnie.

– Jeszcze go dorwiemy – powiedział, składając lunetę. – Co się odwlecze, to nie uciecze, Torfinie.